

Dolar w Warszawie
5.185

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ Telefon nr. 7-99. ☉ ☉ ☉ ☉ ☉

**Robotnicy malują przęsło na wysokości 300 mtr.
nad ziemią.**

Powstanie na Kaukazie.

Gdy na jednym końcu Europy toczą się pod egidą ligi narodów obrady nad pacyfikacją świata i wygnaniem zbrojnej przemocy ze stosunków międzynarodowych, z drugiego jej końca rozlega się szereg zaciętej walki i rozpaczliwy apel do tejsze ligi narodów o interwencję. Gruzja miała już niepodległość i uznanie ligi narodów, lecz to nie uchroniło jej od najazdu bolszewickiego i ujarzmienia. W ciągu paru lat ostatnich Europa udawała, że nie wie o jej prawdziwym losie i rozmawiając z rządem sowieckim, pozwalała mu przed sobą urzędowanie reprezentować Gruzję, jako pokojowo skonferowaną i wchodzącą dobrowolnie w skład większej całości.

Gruzja podniosła wreszcie oręż przeciw zaborcom i zwraca się do ligi narodów o interwencję. Ten apel, na który dotąd niema z Genewy odpowiedzi, brzmi jak najsurowsza krytyka obecnych rozbrojeniowych i arbitrażowych projektów. Oto w tej chwili wielka drapieżna bestja dusi niepodległy lud górski, a liga zachowuje się biernie i nie stosuje swych zachwalanych środków, które w przyszłości mają zapewnić pokój całemu światu. Postępuje tak zapewne, aby bestji nie drażnić, ale tą drogą nie zachęci chyba sąsiadów Rosji do rozbrojenia i nie zbuduje prawdziwego pokoju.

Zresztą zwycięstwo sowieków nie jest tak pewne, jak kazałaby przypuszczać ich ogromna przewaga środków. Powstanie przerzuciło się już na północne pasmo Kaukazu i objęło Dagestan. Popierają i biorą w niem mniej lub więcej czynny udział górskie plemiona, w których żyje tradycja bohaterstwa i walki z caratem, trwającej przez lat kilkadziesiąt. Wprawdzie od tego czasu warunki uległy wielkim zmianom, jednakże pozostała naturalna podstawa obrony kraju w jego górach oraz niepodległy duchu znacznej części jego ludności. Niełatwo będzie czerwonej armii utrzymać połączenia kolejowe, które według ostatnich depesz są już przerwane i niemal stracone dla inwazji wojsk sowieckich.

Powstanie kaukaskie nie jest żadną imprezą restauracyjną w rodzaju dawniejszych prób Denikina i Wrangla. Nie dąży do obalenia rządu sowieckiego, lecz do oderwania Kaukazu od Rosji, czyli od t. zw. związku socjalistycznych

republik, zajmujących miejsce dawnego caratu. Ale rząd sowiecki już dawno wkroczył na tory imperialistyczne i uważa się za sukcesora carów „zbieraczy ziem rosyjskiej” i stróża jej całości oraz prestige'u. Przytem Kaukaz uchodził oddawna za perłę caratu nie tylko ze względu na swe bogactwa, lecz i na wyjątkowe położenie geograficzno-strategiczne. To też czerwone władze ściągają pośpiesznie na teren powstania wojska, a pod Batumi posłały flotę czarnomorską, która ma popierać działania lądowe i przecinać komunikację z powstańcami.

Nierówność sił jest zbyt wielka, aby można było wierzyć w sukces rewolucji, o ile ta nie otrzyma pomocy zewnętrznej. Liczyć na nią w bliskim czasie zapewne nie można. Jeżeli jednak powstanie ogarnie większe przestrzenie i zdoła się pewien czas utrzymać, nie jest bynajmniej wyłączone obca interwencja. Sowiety już dzisiaj podejrzewają Turcję o udzielanie powstaniu tajnej pomocy i obawiają się poniekąd, iżby ta ukryta pomoc nie przeszła w jawną. Oderwanie Kaukazu leży niewątpliwie w interesie Anglii i gdyby widoki ułożyły się po temu, imperjaliści brytańscy wyciągnęliby zapewne ręce po tę świetną zdobycz. Trzeba pamiętać, że zanosilo się już na coś podobnego zaraz po ukończeniu wojny światowej. Oddziały angielskie dotarły do Kaukazu i zajęły nawet parę punktów, lecz się z nich wycofały i na tem się wtedy skończyło.

Dzisiaj po ratyfikacji traktatu w Lozannie i rozwiązaniu sprawy cieżin, istnieje dla ewentualnej interwencji angielskiej, droga przez morze Czarne. Tedy można by podać rękę powstańcom kaukaskim, oczywiście pod warunkiem, iż przetrwają oni czas jakiś i nie pozwolą się czerwonej armii odciąć od brzegu morskiego. W długoletniej walce, jaką bohaterzy górali Kaukazu toczyli przeciw zaborcom carskim, ten punkt odgrywał wielką rolę. Rząd Mikołaja I zmusił sultana do zamknięcia cieśnin dla okrętów wojennych, a następnie zawarł z mocarstwami słynną konwencję. Wołał uwiezić własną flotę na morzu Czarnem, niż puścić tam obce okręty wojenne.

Te reminiscencje historyczne nabierają obecnie aktualności.

J. Mazurski.

„Nowa zemsta” Tutankhamena.

Hałas, jaki wywołała w ubiegłym roku sprawa odnalezienia egipskich grobów królewskich w Loxorze, przycichł już znacznie, przyczem po części zapomniano o legendzie, straszliwej zemsty mumii, której ofiarą padło życie lorda Carnavona i jednego z jego współpracowników. I oto obecnie ta legenda o zemście Tutankhamena odżyła znowu w związku z sensacyjnym podwójnym samobójstwem. Znany egiptolog Evelyn White, prof. uniwersytetu w Leeds, odebrał sobie w ostatnich dniach życie wśród zagadkowych okoliczności. Samobójstwo znanego w Anglii uczonego, który swego czasu uczestniczył w egipskiej podróży lorda Carnavona poprzedziła tragiczna śmierć pianistki, nazwiskiem miss Nind. Pianistka ta odebrała sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości.

O tragicznym tym wypadku londyńskie pisma podają następujące szczegóły: Ubiegłej niedzieli do hotelu Great Northern w Leeds zajęła uderzającą urody kobietę, która w książce gości zapisała się jako Helena Maria Nind, pianistka i nauczycielka muzyki. Następnego dnia zastała pokojówkę, która chciała posprzątać pokój — drzwi zamknięte. — Ponieważ wszelkie pukanie pozostawało bez rezultatu, otwarto drzwi przemocą. Na podłodze leżała konająca miss Nind. Przewieziono ją do szpitala, gdzie w kilka godzin później zmarła. Mała flaszka z zielonawym płynem, która znaleziona w pokoju samobójczyni, wskazywała, że nieszczęśliwa otrula się. W ręce jej torbce desperatki znaleziono list, pisany do prof. uniwersytetu egiptologa Evelyn White. Z listu wynika, że artystka pragnęła się zobaczyć z profesorem, ale White nie chciał ją przyjąć. Z kreślonych ołówkiem wierszy przemawiała rozpacz nieszczęśliwej kobiety. „Życie — pisała — straciło dla mnie wszelki urok i wszelką wartość. Aż do ostatniej chwili żyłam nadzieją, ale nadzieje moje zostały zniweczone”.

I jeszcze jeden nie podpisany list znalazł się w torbce. „Jeżeli pani — pisał jakiś mężczyzna w tym liście — jeszcze raz do mnie w tym liście napisze, to zawiadomę policję, że pani nosi się z myślaniami samobójstwa”.

Sądono, że nadawcą tego listu jest egiptolog Evelyn White, dlatego też sądzia śledczy zdecydował się przesłuchać uczonego.

Egiptolog miał się onegdaj stawić do sedziska śledczego. O godzinie 10 rano wsiadł do dorożki automobilowej i kazał jechać do sadu. Zaledwie jednak auto ruszyło, szofer usłyszał huk strzału rewolwerowego. Auto zatrzymało się natychmiast i egiptologa, która wystąpił z niego w skroń, przeniesiono do mieszkanka najbliższego doktora, gdzie też wkrótce potem zmarł.

Policja obecnie usiłuje stwierdzić, w jakim związku pozostaje tragiczna śmierć uczonego do samobójstwa pianistki. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tutaj o zamach miłosny.

Evelyn White, jako badacz starożytności, cieszył się bardzo dobrą opinią. Jak już wspominaliśmy, brat swego zasnął udział w pracach nad odkopaniem grobów królewskich w Luxorze i czynnym był przy odcyfrowaniu znalezionych w grobie Tutankhamena napisów.

Czaszka Henryka IV-go

Wielkie wzruszenie w świecie zbieraczy, spowodowane odkryciem u pewnego kolekcjonisty w Dinard p. Józefa Bourdais, czaszki, przypisywanej Henrykowi IV, jeszcze się nie uspokoiło. P. Bourdais kupił ją w roku 1920, w Hotel Druot, za marną sumę 5 franków — pochodziła ona ze zbiorów nieżyjącej już dziś artystki rzeźbiarki i malarki p. Poussin. Otóż Montmorillon archiwista z Angouleme, który znał dobrze p. Poussin, twierdzi, iż od czasów rewolucji, czaszka ta była przechowywana w rodzinie Poussinów jako największa relikwia. Obecnie p. Bourdais ma zamiar ją radiografować i skonfrontować z odlewem maski pośmiertnej z r. 1610, który zachował się do dziś dnia w muzeum Conde w Chantilly. Może tą drogą osiągnie pewność co do autentyczności tej czaszki.

-Poszukuje-

1 lub 2 pokoi z kuchnią i wygodami. Okolica obojętna. Oferty pod „M. T.” do Adm. „Głosu” 563-2

New-Jork w lecie.

Jednym pociągnięciem pióra naszą przekreślić czarowną bajkę, że Nowy Jork w lecie jest dymiącym, kipiącym i syczącym kotłem piekielnym.

Trudno określić Nowy Jork w sierpniu ludziami, którzy jedzą śniadanie w Park-cafe w Karlsbadzie, albo podróżują jachtem po morzu lub też szukają cienia w lasach iglastych. Spróbuj jednak.

Termometr wskazuje 95 stopni Fahrenheita, ale to nie jest jeszcze najgorsze. Nad miastem unosi się gęsta plachta wilgoci, która przenika do kości. Ulice są jakby kanałami z rozpalonego metalu; bruk dyszy gorącym asfaltem rozplywa się pod obcasami. Chodzi się jak w roztopionym błocie; słońce pali i z wiecznemi niebieskiego nieba leją się strugi roztopionej lawy. Wydaje się dziwnem, że niema tam cienia, mimo olbrzymich wielopiętrowych domów. Powietrze przepelnione kurzem, krzykiem, hałasem, odorem benzyny i gorącym oddechem motorów niezliczonych aut. W dzielnicach zamieszkiwanych przez ludność biedniejszą ulice roją się od obdartych, bledych dzieciaków, które bawia się obok śmierdzących skrzynek do śmieci. Po dwunastej otwierają hydranty i przez ulice płyną strumienie wody, które zabierają z sobą wszystkie brudy i odświeżają zbiedzone plantacje wielkiego miasta. Atrakcją nowego Jorku w lecie są przysznice, urządzone w rozmaitych punktach miasta; czysta, zimna woda oblewa żądnych odświeżenia się.

Nieubłagane słońce nad nami! — Jest ono bardzo podobne do słońca Neapolu, ale neapolitańczycy nie sobie nie robią z gorących promieni: słodko spoczywają i śpią pod ławkami na świeżem powietrzu. A nowojorczycy? Nie zmieniają szalonego tempa swego życia, bez względu na to, czy termometr wskazuje 20 proc. poniżej, czy 95 procent powyżej ze na. Męska połowa ludności jest najbardziej godna pożałowania; zgodnie bowiem z tradycją noszą mężczyźni ulicy nieodłączne marynarki. Pot kapie z nich ciurkiem, a włosy przyklepiają się im do skroni. Za to władczyni stworzenia — kobiety — łamią wszelkie tradycje pikanterii swoich letnich ubiorów. — Jeden tylko człowiek jest zadowolony, a jest nim posiadacz budki z chłodzącymi napojami; sprzedaje on wszystko: limonjadę, oranżadę, mrożoną czekoladę, herbatę i kawę. Prawie każdy dom w środku miasta posiada swoją budkę.

Jedyną rzeczą, którą Nowy Jork w sierpniu może wszystkich obdarzyć, są szklanki z pływającymi kawałkami lodu. Nowojorczycy nie przeżyliby braku tego napoju. — Biegnie on od jednej budki do drugiej i w każdej łyka porcję wody z lodem. I to mu wystarcza. — Śmieje się i jest zadowolony. Nie wpada mu na myśl, że mógłby wy-

razić swe niezadowolenie. Nowojorczyk jest najcierpliwiejszym człowiekiem ze wszystkich obywateli wielkich miast całego świata. — Wiedziećby nawet jest przy nim krwawym rewolucjonista.

Nowojorskie tramwaje, elektryczne, ale nie będą o tem mówić, bo naprawdę jest na to już za gorąco.

W głównej dzielnicy, między pierwszą a drugą i między piątą, a szóstą ekscesy nowojorczyków dosięgają szczytu. Ludzie i automobyle tworzą zbitą masę. Cudem wydostają się ludzie stamtąd żywi i cali. Biada nieszczęśnikom, którzy pchają się tam na dół. Moja żądza poznania warunków lokalnych nie sięga tak daleko i dlatego nie staram się tam dostać.

To wszystko odbywa się w dzień ale wieczorem! Nadchodzi pora obiadowa; należy coś zjeść po przymusowym poście. Trzeba również reprezentować Nowy Jork dwóm obecnym bawiącym tam berlińczykom. Też pomyśl, berlińczyk w Nowym Jorku podczas największych upałów. Tragiczna sytuacja! Przypuszczamy, że w tej właśnie restauracji dostaniemy coś dobrego do zjedzenia. Wchodzimy, wita nas martwa cisza i obce oblicza kelnerów. Podają jarzynę odgrzewaną i spalone mięso. Na pytanie, gdzie jest zarządzający, odpowiadają ironicznym uśmiechem. — „Sze!” — Łapie ryby w swojej posiadłości wiejskiej. Wraca stamtąd na „Majestic” w początkach września.

Możeby spróbować przepędzić wieczór na świeżem powietrzu. — Można, o ile się ma ochotę na małżeńskim kawałeczku „strandu” sąsiadować z setkami tysięcy spocynych ludzi.

Istnieją dwie restauracje na świeżem powietrzu. „Claremont”, do której można pójść, mając pod ręką milionera, placącego rachunki i „Casino” w głównym parku. Nie jest w tym „Casinie” taniej, ale za to, dla uprzyjemnienia gościom życia, nad stolikami rozciąga się niski dach, który zasłania niebo, gwiazdy i drzewa parkowe. Może drzewa te osłodziłyby los skazanego na siedzenie pod tym dachem ale cóż — są niewidoczne. Dach jest obwieszony lampionami, które rzucają przyćmione światło i wycharowują buduarowy nastrój. Nastrój ten potęgują damska orkiestra, składająca się z trzech pań i jazz-bandu. Nie przypuszczaliśmy, że tu będzie jazz, z bólem zgadzamy się na dach i lampiony; ale na jazz! Chcielibyśmy pomówić o wysięgach na „ski”, aby móc się ochłodzić choć myślami o śniegu i lodzie.

Ale jazz zniweczył nasze iluzje. Inni goście byli innego mniemania i tańczyli z zapalem. Tańczyli mimo to że, noce są w Nowym Jorku zarówno gorące jak dzień.

Tizia Leitich.

Odkrycia prof. Dimartino.

Zakwestjonowane wyjaśnienia.

RZYM, 19 września. Oficjalny komunikat włoskiego ministerjum oświaty w sprawie odkrycia ksiąg Tytusa Liwiusza donosi, że prof. Dimartino zeznał co następuje:

„Podczas badań w państwowym archiwum w Neapolu natrafiłem na dokument datowany 23 grudnia 1332 roku, stwierdzający, że król Robert Andegawęński zapłacił pewną kwotę pisarzowi Paolino za przepisanie dzieł ksiąg Liwiusza o wojnie macedońskiej. Nie będąc dokładnie obeznany z dokumentami średniowiecznymi, byłem przekonany, że odpisy Paolino zawierają nie tylko księgi o wojnie macedońskiej, lecz kompletny tekst ksiąg Liwiusza. Rozpocząłem studiować znalezione dokumenty i nie opatrzyłem oświadczyć, że odkryłem nowe księgi. Obecnie przyszedł mi do głowy, że poszedłem fałszywą drogą i cofam wszystko, co donosiłem poprzednio o istnieniu nowych manuskryptów Liwiusza”.

Aczkolwiek owe zaprzeczenie istnienia manuskryptów jest zupełnie wyraźne, sprawa przedstawia się niezupełnie jasno.

Przedewszystkiem nieprawdopodobnem jest, aby człowiek nauki, jak Dimartino ryzykował swą reputację publikując, że odkrył coś, nie mając na to pewnych danych, następnie Dimartino jest ekspertem-paleografem, dokładnie obeznany z średniowiecznymi manuskryptami, prócz tego zaś specjalnie poświęcał się pracom nad Liwiuszem, w końcu szeregi jego przyjaciół podaje zakomunikowany im przez Dimartino opis niektórych dokumentów, o których obecnie wcale nie wspomina. Wobec tego wszystkiego rząd wyznaczył specjalną komisję dla przeprowadzenia dalszych poszukiwań i wydał polecenie ścisłego strzeżenia granic, aby zapobiedz wywozowi dokumentów zagranicę.

Stu „emigrantów” w Marsylii.

Wyjazd poza granice Polski utrudniony jest formalnościami paszportowymi. Nikt bez paszportu zagranicznego, a tembardziej mężczyzna w wieku pobożnym, nie opuści kraju. Zdarza się jednak, że wyjeżdżają niekiedy dezertjerzy „legalnie” zagranicę, ale z nielegalnymi paszportami w ręku.

Ostatnio donosiliśmy o nadużyciach na tem tle wynikłych, które tylko dzięki przypadkowi udało się wykryć policji śledczej.

Fabrykacja fałszywych paszportów szerzy się w sposób zatrważający. Potworne utrudnienia paszportowe i barbarzyński wprost formalizm biurokracji, stosowany przy wyrobieniu tych dokumentów przyczyniają się w niemałym stopniu do rozrostu mafii fałszerzkiej. Za 100 złotych dostarczają oszuści gotowych paszportów zagranicznych wszystkim tym, którzy nie unikają konfliktu z kodeksem karnym.

Adresy pokątnych kantorów „firm paszportowych” obiegają coraz szersze rzesze. Ułatwia to znacznie dezercję i zmusza nasze władze bezpieczeństwa do ścigania i wychwytywania t. z. „zajęcy”, niejednokrotnie poza granicami kraju.

Według nadeszłych świadczeń do Warszawy wiadomości zatrzymano w Marsylii kilka dni temu transport, składający się z 100 żydów dezertjerów. — Wszyscy oni byli zaopatrzeni w paszporty zagraniczne z wymaganymi wizami i pieczęciami.

Wielka ilość tych emigrantów zatrzymanych do nowego quantum polskiego za czas od lipca b. r. zwróciła uwagę konsulatowi amerykańskiemu w Marsylii. Po porozumieniu się telegraficznie z konsulatami w Warszawie odkryto bez trudności tajemnicę sfalszowanych paszportów.

Zbiegów osadzono narazie w areszcie śledczym w Marsylii.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

20

Sobota

Dziś: Eustache'a M.
Jutro: Mateusza Ap.
Wschód s. o g. 5.17
Zachód s. o g. 5.41
Wschód ks. 9.42 w.
Zachód ks. 1.55 r.
Dług. dnia 12 g. 52 m.
Ubyło dnia 5 g. 47 m.

Biблиотека Publiczna, ul. Andrzejka 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Wiejska galeria sztuki, ul. im. Sienkiewicza. Wystawa rzeźby, grafiki i złoćnictwa (polskiego), otwarta od do 8 w.

Żytnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie w wyk. piątek od 6 — 8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

Romantyczna noc

Teatr Popularny:

Chata za wsią

Casino:

Gdy kobieta zapragnie...

Odeon:

Tajemnica Wschodu

Luna:

Wyspa zatopionych okrętów

Grand-Kino:

Teodora

Współdz. pracown.

Nocna eskapada

Nowości:

Człowiek czynu

Wiejski Kinematograf

Światowy

Dla dorosłych: „Ginące światy”

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

Dla młodzieży i dzieci: „Karzelek nosal” (baśń w 4-ch częściach)

W obliczu powrotnej fali drożyznianej.

Powoli i niepostrzeżenie zbliża się ku nam groźne zjawisko, które podważyć może podstawy sanacji i ustabilizowanego już w pewnym stopniu życia gospodarczego — drożyzna.

Płynie ku nam groźna fala podwyżek plac urzędniczych i robotniczych, która rozsądzi ramy budżetu państwa i jednym uderzeniem obali z takim trudem wzniesiony gmach. Fala ta płynie po woli, dzieło swe niszczyliście rozpoczyna dopiero, ale istnieją momenty, które grożą sytuacji potęgą.

Spółeczeństwo bowiem nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z tego faktu, wobec którego już teraz być trzeba na alarm i nawoływać do akcji ratowniczej.

Rzuciły się bowiem szerszym masom w oczy groźne symptomy wstępującej wciąż drożyzny w okresie inflacji, gdy ceny przedmiotów pierwszej potrzeby skakały już nie z dnia na dzień, ale po kilka razy dziennie, wprost z godziny na godzinę.

Zdawano sobie sprawę z groźby sytuacji wówczas, gdy te skoki były kilkudziesięcio — czy kilkusetprocentowe.

Wolano na alarm i próbowano budować papierowe tamy przeciw szalejącej orgii paskarstwa i drożyzny przy pomocy bezwartościowych przepisów represyjnych i obław dokonywanych przez niewyposażone w żadną wiedzę i w żadne kompetencje, urzędy do walki z lichwą.

Deprecjacja pieniądza i płynąca coraz szybciej fala podwyżek plac zamknęły się w błędne koło, z którego społeczeństwo nie mogło się wydostać.

Dopiero po okresie sanacji nastąpił moment stabilizacji cen, co prawda na poziomie przekraczającym znacznie parytet cen światowych, nie mówiąc już oczywiście o porównaniu z cenami przedwojennymi, skutkiem czego staliśmy się poprostu najdroższym krajem na świecie.

To też jednym z pierwszych zadań rządu winna była być walka o niższe cen. Niestety problem ten władze centralne zignorowały, skutkiem czego nastąpił okres zanikania życia gospodarczego i produkcji w przemyśle, nie mogącym konkurować z zagranicą.

Obecnie jednak zaobserwować

można napływającą już powoli powrotną falę drożyzny, która, jak wskazaliśmy, tem większe ze sobą niebezpieczeństwo niesie, że płynie powoli, drobnymi skokami, czego społeczeństwo nie dostrzega.

Poprostu bagatelizuje tę sprawę rząd, przechodząc nad nią niejako do porządku dziennego, a szersze masy stara się uspokoić przy pomocy specjalnie preparowanych komunikatów i inspirowanych informacji.

A tego czynić nie wolno!

Nie wolno zamykać oczu na groźące niebezpieczeństwo, które spotęguje się z nastaniem zimy, tej najokrutniejszej pory roku dla ludności środowisk robotniczych. To też już dzisiaj należy przedsięwziąć środki, by nie dopuścić do wzrostu drożyzny, tembardziej, że kurs złotego nie wykazuje silniejszych wahań.

Przedewszystkiem rząd musi definitywnie rozstrzygnąć problem ochrony granic, zwłaszcza tam, gdzie istnieje szmugiel artykułów żywnościowych.

Ziemiaństwo polskie dość już długo karmiło się krzywdą miast — wszelki wywóz musi bezwzględnie ustać i to w każdej postaci! Ani jeden wagon artykułów spożywczych nie powinien wyjść z Polski. Bajki o nieurodzajach nie powinny zmusić rządu do uczynienia tych czy innych koncesji na rzecz grup obszarńczo-chłopskich.

Jest to jeden z zasadniczych problemów, na jakim winna się opierać akcja rządowa wobec napływającej zwolna, lecz nieublaganie powrotnej fali drożyznianej.

Akcję rządu centralnego muszą poprzeć urzędnicy administracji województw granicznych i samorządy, które już dziś powinny prowadzić planową kampanję w celu nagromadzenia w swych składach artykułów pierwszej potrzeby.

Artykuły te byłyby niejako regulatorem w okresie drożyzny, gdy rzucane na rynek, paraliżowałyby działanie drożyzny.

To też zarząd miasta Łodzi już dziś powinien się zastanowić nad tym problemem i ustalić metody i ścisły plan działania. Nie można żadną miarą dopuścić do załamania nas przez powrotną falę drożyzny!

Px.

Czy Łódź jest Europa?

Frekwencja w teatrze miejskim odpowiada przecząco.

Łódzianie lubią się zachwycać swoją tak zw. kulturą i inteligencją.

Zwłaszcza od czasu, gdy Łódź ma dobry teatr pod dyr. K. Wroczyńskiego, gdy otworzono galerię sztuki i zaczął się rozwijać ruch oświatowo-kulturalny, stali się poprostu „wielką Europą”. Wszystkie te posunięcia, świadczące tylko o wyjątkowej pracy jednostek, łódzianie kładą na karb własnej zasługi, mówiąc z emfazą i patosem o swej wyższości kulturalnej nad blagierem warszawskim, czy zakutym „poznaniakiem”.

Każdy medal ma jednak dwie strony i ma je też kultura łódzian. Drobnymi przykładami, takie sobie proste, codzienne, niezmyślane „po dziennikarsku”.

Nazajutrz po premierze „Kłopotów geniusza”, świetnej komedji Benneta, na wtorkowym przedstawieniu w kasie teatru było trzydziestu złotych.

Licząc więc przeciętny bilet po 5-6 złotych, na drugim przedstawieniu w teatrze, znajdowało się 50-60 osób.

Dowód kultury, aż nadto wyraźny i dobitny.

Przy kasach kin i cyrku natomiast panował taki tłok, że nie można było dostać biletu.

Sigmo temporis, powiecie moi kochani: Kino jest bardziej współczesne, a teatr nie!

Zgoda, ale czyż nie znajdzie się w Łodzi 300-400 osób, które przyjdą do teatru, grającego w świetnej obsadzie ze Zniczem i Starską w rolach tytułowych, i to w dodatku nazajutrz po poniedziałkowej premierze?

A frekwencja galerii sztuki wykazuje po kilka osób dziennie: 2, 3, 4.

No więc cóż! Kultura łódzian, to problemat dość ciekawy, i tak samo niezgłębiony jak cnota łódzianek. Ankieta na ten temat byłaby niezwykle ciekawa.

k.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i akuszerja
Wólczańska Nr. 4.
Przyjmuje od godziny 5 do 5 popołud.

Nie wszystko złoto, co się świeci... na fotografii.

Historja o narzeczonej, która zyskała przy bliższym poznaniu... pieniądze na powrót z Paryża do Łodzi.

Przed kilku dniami jedno z łódzkich pism żargonowych podało następujący „lawal”, który, choć jest faktem — ma w sobie coś z sytuacji kinowej. (Przyp. Red.).

Przed kilku laty mieszkał w Łodzi pobożny i stary kupiec, który miał jednego tylko, a bardzo przezeń kochanego syna.

18-letni młodzieniec był chluba całej rodziny i wcześniej już, kilka lat zaledwie mając, zaczął się uczyć talmudu, aby zostać rabinem, lub conajmniej kantorem w bóżnicy.

Posiadał on przytem piękny głos i niepospolite, wszechstronne zdolności, to też ociec jego z rozrzwaniem i wzruszeniem mówił zazwyczaj o swym jedynaku.

Ale atmosfera nudy i umysłowej tępoty, w jakiej żyło otoczenie pobożnego kupca.

ciężka młodemu chłopcu. Zaczął tęsknić nie wiadomo tylko za kim, czy za czem.

Aż przypadek zetknął go z bardzo inteligentną nauczycielką panną Elą K., która

potrafiła zyskać sobie jego sympatię i zaufanie.

Niepospolicie zdolny i inteligentny chłopak w krótkim stosunkowo czasie w tajemnicy przed pobożnym ojcem nauczył się języka polskiego, a przy pomocy panny Eli przeszedł program 6-ciu klas.

I oto pewnej jesiennej nocy, po długiej walce wewnętrznej, uległ Szlama temu głosowi, który pchał go gdzieś w świat daleki i nieznan.

Uciekł więc z domu i wstąpił do jednej ze szkół średnich. Ojciec wykłął go, nie chcąc więcej nic słyszeć o wyrodnym synu, dla którego nastąpił teraz ciężki dzień i borykanie się z nędzą.

Ale chłopak uparcie wytrwał, piona ciekawością ku wiedzy nieznanej i tajemniczej.

Wreszcie szkołę ukończył i zaczął się poważnie zastanawiać, co ma ze sobą począć.

Postanowił raz na zawsze zerwać z krajem, z którym łączyły go wspomnienia chwil ciężkich i gorzkich.

Drobne w tramwajach.

Otrzymujemy od czytelników naszych skargi na niewygodę i zataragi, jakie pociąga za sobą brak drobnych u konduktorów tramwajowych.

Bardzo często się zdarza, iż pasażer, któremu konduktor odmawia reszty, musi wysiąść z tramwaju na najbliższym przystanku.

A zdarzają się wypadki wręcz niezrozumiałe. Opowiadano nam np. o falcie, jaki miał miejsce dnia dzisiejszego, gdy konduktor jednynki odmówił przyjęcia 50 groszy, oświadczając, iż niema reszty.

Wybory do rady miejskiej w Konstancynowie.

(b) W dniu jutrzejszym odbędą się w Konstancynowie wybory do rady miejskiej. Po przedstawieniu przez poszczególne ugrupowania list kandydatów, przewodniczący komitetu wyborczego, sędzia Thum poddał kandydatów egzaminowi w celu stwierdzenia, w myśl przepisów, czy znają język polski w słowie i piśmie.

Podczas tego egzaminu zaszedł humorystyczny fakt, gdyż jeden z kandydatów na radnego, gdy prze wodniczący polecił mu napisać słowo „Rzeczpospolita”, oświadczył, iż wogóle nie wie, co to znaczy, wobec czego skreślono go z listy kandydatów.

Do wyborców przystępują z oddzielnymi listami P. P. S., N. P. R., bezpartyjni polacy, katolicy mówiący po niemiecku, 2 listy żydowskie oraz niemiecka partja pracy.

Kostka brukarska, zakupiona przez magistrat, ginie.

(p) 9-ty kom. p. p. prowadził energicznie dochodzenia w sprawie zaginięcia 3 wozów kostki brukarskiej z boczny Scheiblerowskiej.

O sprzedaży 3 wozów i przywłaszczeniu pieniędzy podejrzany jest dozornik wagonów.

Właściwie trudno jest określić, ile wozów kostki skradziono, gdyż wszystkie kamienie zważane są na jedną kopę.

tak, że o ścisłym obliczeniu nie może być mowy.

Nieporządki te ułatwiają naturalnie nadużycia.

Brak 3 wozów zauważono tylko przypadkiem. Zajeżdżały bowiem 3 prywatne wozy, i po załadowaniu rozjechały się w różne strony, ale nie na naprawiane ulice.

Zeznania przesłuchanych świadków są silnie obciążające.

Transport dzwonów do Łodzi.

Jak się dowiadujemy, przy na stację Łódź-Fabryczna z wni wrocławskiej 5 wielkich dzwonów mosiężnych, zamówionych przez kościół ewangelicki ul. Piotrkowskiej róg Czernej.

Największy z dzwonów wysoki na 1,75 m. i waży 5,000 kg.

Dzieje księżniczki-trucicielki.

Trucicielka całych rodzin. — Walka o wolność. — Przekleństwo ludu serbskiego. — „W pętach szafana”. — Kandydaci o rękę trucicielki. — Sędziowie proszą o łaskę dla skazanej.

Milica Bukovronkovicz była do brze znaną na bruku wiedeńskim. W swoim czasie dużo o niej mówiono i pisano w Wiedniu. Obecnie znowu prasa wiedeńska o niej pisze i szeroko roztrząsa jej życie. Kim właściwie była Milica Bukovronkovicz? Córką starych serbskich książąt, którą burzliwe fale losu, rzuciły na bruk obcego miasta. Milica zdobyła chwałę bogactwo, szczęście — radość życia — idąc po trupach nie szczędząc ofiar. Milica stała się trucicielką. W roku 1918 obiegła Wiedeń straszna wiadomość: 8 osób, rodzina inspektora szkolnego — została otruta.

Natychmiastowa pomoc lekarska, uratowała ofiary — Milicy. Bo ona to, kochając owego inspektora, chciała otruć żonę i dzieci, by z nim pójść w życie.

Zaareztowano ją. Nie było jednak dowodów, faktycznych, namacalnych dowodów — i Milica została uwolniona.

Później na drodze jej życia, stanął wybitny nakładca wiedeński Stuelpnagel. Człowiek o wielkiej kulturze, a potem pan miljonowy. Milica została kierowniczką jego zakładów wydawniczych. Począła się znowu w jej sercu grzeszna miłość. Bo Stuelpnagel był ojcem rodziny.

Bywała Milica w domu swego chlebodawcy — kochanka. Podejmowana serdecznie i lubiana szczerze, przez żonę swego wielbiciela, której już Milica wyrok śmierci wydała.

I oto znowu pewnego dnia w kurtkach boleści wita się pani Stuelpnagel, w podrygach śmiertelnych wołały dzieci o ratunek.

Sam Stuelpnagel był poza domem. Milica zaś czekała w biurze, spokojnie zatapiała swoje czynności aż detektywi przyszli po nią. Bo podejrzenie władz padło natychmiast na Milicę. I znowu udało się uratować rodzinę.

A Milica-trucicielka stanęła przed sądem. Dawno już nie było takiego tłoku, takiego rozpaczliwego bicia się o miejsce — takiego nerwowego zaciekawienia, jak w

dnio, gdy Milica przed sędzią przysięgłymi — miała odpowiadać za zbrodnię.

Rozprawa ta stała się sensacją. Milica toczyła walkę o wolność, jak lwica o życie.

Odpowiadała na wszystkie stawiane jej pytania: prosto, jasno — gdy gubiła na chwilę linię, stawała się sarkatyczną — dowcipną — a na pytania, skierowane w jej stronę dlaczego ohydny popełniła zbrodnię — odpowiada, jakby jakieś echo:

— Sama nie wiem. Siła jakaś diabelska jest we mnie. Dwa mózgi mam i dwa serca.

A kiedy w ostatnim słowie opowiadała, jak to kiedyś lud serbski, przeklął ród bojarów Bukovronkoviczów i jak kłatwa na jej ojców rzucona, za nią idzie jako cień, zdawało się, że ta piękna kobieta, stoi naprawdę pod ciężarem kłatwy i że za swe czyny nie odpowiada.

I Milica poszła na długie lata do więzienia.

Ale teraz stało się coś nieoczekiwanego. Setki listów wielbicieli i wielbicielki otrzymywała piękna trucicielka do celi więziennej. Zaczęła pisać rozprawy o niej, wybitni uczeni, toczyli spór o stan podświadomości tej kobiety, która zadziwiała wszystkich swoją kulturą, wykształceniem, poglądem na świat.

A Milica znalazła się w celi więziennej także zaczęła pisać. — Analizowała swoją zbrodnię, w najmniejszych szczegółach, jak się nieraz analizuje drobne postępy własne. Największe dzienniki amerykańskie zakupiły manuskrypt pamiątki, noszącego tytuł: „Co mam wam jeszcze do powiedzenia”.

„8 Blat”, dziennik, który drukował te pamiętniki — był poprostu rozchwytywany. A Milica, spokojnie tłumaczyła, że jej sądzić nie wolno, bo w niej żyje szatan, bo sama siebie się leką — i sama jest sam siebie się leką — i sama jest dla siebie zagadką, że wszystko co czyni, dzieje się jakby w hipnozie,

pod nakazem złego ducha, pokutującego w jej starym rodzie bojar-skim.

Potem wydała Milica książkę „Cela 16”, którą „New Herald” za 10.000 dolarów zakupił. W książce tej, głębokim kirem smutku przysłoniętej, opowiadała cichym szepem skargi o życiu za szarami murami więzienia (o tragediach zbrodniarzy, o nocach bezsenności na pryczy więziennej, o odrobinie słońca wiskającej się miłością za kraty rdzą złoczone.

Dziś — po roku — znowu nazwisko Milicy jest na ustach wszystkich. Oto sędziowie przysięgli, którzy wydali wyrok — zwrócili się z prośbą do prezydenta republiki, o ulaskawienie trucicielki. — Podanie o łaskę, podpisał rodzina Stuelpnagla i żona, której Milica zniszczyła szczęście wspólnego pożycia. Ogólne mnienie jest, że prezydent ulaskawi Milicę.

Jedno z pism donosi, że kilkudziesięciu ludzi na poważnych stanowiskach, stara się o jej rękę. — Milica nie chce słyszeć o tem. — Oświadczyła swemu obrońcy, że gdy wolna będzie, poświęci się pracy samarytańskiej.

Czy jednak nie zbudzi się znowu ten zły duch w niej, co każe przez trupy iść za fantomem szczęścia?

Zastępców węgłowch

w każdej miejscowości do sprzedaży węgli wadomów wprost konsumentom poszukuje

Bona i S-ka
Mikolów
Polski Śląsk 25-5

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów.
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangelickiej.
Telefon 29-45.

Gdańsk, przyjeżdża: od 8-9 w. Dnia: 5-7-2

Dr. med. H. Różaner

Choroby skórne, weneryczne i moczopłowe. Leczenie szklanym słońcem górskim.
DZIENNA 9.
Przyjmuje od 8 do 9 i pół i 4-8.
Tel. 28 98. 0-8

Dr. W. Łagunowski

Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje prócz niedziel i świąt od 1-30 do 2-30 popoł.
i od 5-8 w.
Gdańska Długa 42.

Kobieta — potwór.

Z Moskwy donoszą, że tamtejszy sąd najwyższy skazał na śmierć niejaką Anastazję Piezmiakową, której

udowodniono zamordowanie przeszło dwudziestu kobiet i dziewcząt.

Potworna ta zbrodniarka stała przez pewien czas na czele bandy rozbójniczej,

która grasowała po lasach gubernii permskiej i która dopuściła się niezliczonych napadów i morderstw. Wreszcie władze sowieckie zlikwidowały tę bandę, skutkiem czego Piezmiakowa zmieniła zawód:

z bandytki stała się wróżbiarką.

Osiadłszy pod zmienionym nazwiskiem w mieście Perm, jako wróżka,

zyskała, specjalnie wśród kobiet, ogromne powodzenie.

Po jakimś jednak czasie wzbudził podejrzenie sąsiadów fakt, niektóre z jej klientek widziały jak wchodziły do niej, lecz nie wdziano, aby wychodziły.

Dano więc znać do policji, ta zabiła rewizję i co się pokazało?

Oto, Piezmiakowa, upatrzywszy sobie wśród odwiedzających ją kobiet ofiarę,

kazała jej klękać, rozpleść włosy i spuścić głowę, na skórze której miała szukać znaków do wróżenia. Wtedy porywała przygotowaną doskonale wyostrzoną siekierej jednym uderzeniem odcinała klęczącej głowę.

Morderczyni oświadczyła w sądzie, że zabijała swe ofiary pod wpływem nieprzepartej chęci mordowania, a nie dla zysku.

Słow. Sport.

„UNION”

W niedzielę, dnia 21 września 1924 roku, o godz. 5.30 po pol.



Plac Sport.

Helenów

W niedzielę, dnia 21 września 1924 roku, o godz. 5.30 po pol.

Wielkie Międzynarodowe Wyścigi Cyklistów

7 Olimpijczyków w Łodzi:

WILLEMS — Holandia, zwycięzca na Olimpiadzie w Paryżu.
ROUSSEAU — Francja. PERRINE — Francja, oraz

Polska drużyna olimpijska,
a mianowicie: mistrzowie polscy: SZYMCHYK — Warszawa,
ŁAZARSKI — Kraków, ŁANGE — Warszawa, STANKIEWICZ — Warszawa.

Następnie: Garley — Kraków, mistrzowie łódzcy: Müller O., Szmidt i Gabrych, Müller P., Kerman i wszyscy znani jeżdźcy miejscowi. 8870-1

Rozlosowanie rowerów pomiędzy posiadaczy numerowanych programów. Podczas wyścigu przygrywa orkiestra. — Bilety wejściowe od zł. 1.50 do zł. 8. — do nabycia w przedsprzedaży w firmie „Meteor”, Przejazd 16, tel. 1016, od czwartku, d. 18 września r. b. w niedzielę zaś do godz. 1-ej w pol w lokalu klubowym S. S. „Union”, Przejazd 7, tel. 27-25. — **Przy nastąpieniu zmroku tor oświetlony.**

GEORGE POURCEL.

Najpiękniejsza opowieść

Skromnie odziana weszła nieśmiało do wspaniałego gabinetu, Raul Amiot, mistrz powieści, członek akademii francuskiej raczył ją przyjąć.

— Pan mnie niezawodnie nie poznaje? — zapytała, usadowiwszy się we wskazanym jej fotelu.

Mistrz uczynił nieokreślony ruch jakby w celu wytlomaczenia się.

— Oh, nie w tem dziwnego, wszak ja się tak bardzo zmieniłam w ciągu dwudziestu pięciu lat!

Melancholijny uśmiech, który to warzył tym słowom, rzucił na jej twarz odbłask młodości.

— Marja! — krzyknął powieściopisarz zaskoczony. — Marja! i któż by to przypuszczał?

— A po krótkim milczeniu: — Nie oczekiwałem faktycznie... po tylu latach... Czem mogę służyć pani.

Ona zaczęła tłumaczyć zrazu nieśmiało, wyszukując słów:

— Jeżeli zdecydowałam się na ten krok, który może wydawać się panu dziwnym, uczyniłam to nie dla siebie... lecz dla mojego syna Marcela... Chciałabym się żenić z pewną młodą dziewczyną, którą uwielbia. Lecz rodzice jej są przeciwni temu, albowiem niema on jeszcze żadnego określonego stanowiska. Jest literatem; pełen talentu, zapалу... Niestety życie jest usiane przeszkodami i syn mój z trudnością zarabia na utrzymanie; większe pisma odmawiają drukowania jego rzeczy, a wydawcy odysują rękopisy... Uważam, że to jest bardzo niesprawiedliwe... Jedno pańskie słowo, mistrzu, mała protekcja... Oh! zapewniam pana, on jest prawdziwie utalentowany.

Raul Amiot uśmiechnął się na te

pochwałę matki, która wyraziła się w sposób tak naiwny.

— Zajmę się chętnie tym chłopcem, muszę jednak przekonać się, czy wart jest tego — oświadczył.

Matka wyjęła z okrycia zwitek papieru i podała go pisarzowi:

— Oto rękopis powieści i kilka drobnych opowiadań...

Raul Amiot spojrzał na podpis... — Jak się nazywa ten młodzieniec? Marcus. Aha! to on jest tym Marcusem, okrutnym Marcusem, autorem drobnych artykułów... burzycielem uznanych sław... Dla mnie osobiście jest on nawet bardzo niesympatyczny ten kasający owad, moja pani.

Matka zbladła. Nie przypuszczała, że słynny Raul Amiot mógł znać skromnego Marcusa.

— Nieszczęsny! czyżby on źle się o panu wyrażał w swoich krytykach? — wybełkotała.

— O! ja wogóle nie istnieję dla niego. W przystępie pobłażliwości raczy mnie nazywać nadętym pęcherzem, flakiem, brzuchatym posażkiem lub też wyschniętym kretynem. Niema tygodnia, żeby mi gazety nie przyniosły tego rodzaju komplementów podpisanych imieniem Marcusa... Faktycznie, jest on zachwycającym człowiekiem! Musi pani wiedzieć, że wszystko to jest nieźle pisane. Ten Marcus posiada talent; przeczytam jego rękopisy...

Przeglądał stronicę, przewracał kartki, a matka czekała w milczeniu.

— No, no, to wcale niezły początek te opowiadania! Trudno mi jednak czytać, charakter pisma jest rozpaczliwy.

— Nie zechciałby mi pan pozwolić? — wtrąciła matka — przyzwyczajam się do jego bazarot...

Rozparty w fotelu członek akademii wsłuchiwał się w słowa tejającej. Głos jej znowu

młodości i namiętności. Doskonale akcentował kolejno radość, czułość lub sztywność. Głos, którego oddźwięki odnajdywał w swej duszy. Raul Amiot zamknął oczy, a żeby nie przeszkadzało wskrzeszeniu przeszłości. Dwadzieścia pięć lat wstecz, poddasze przy ulicy Lepic. Marja czyta na głos jedno z opowiadań z młodzieńczych lat Raula... Zdania wymawiane przez kochane usta zdawały mu się piękniejszymi... — Zastawiony stół, łóżko, maszyna do szycia i ta ukochana blondyneczka o oczach czystych i wierzących...

Matka przerywa czytanie i pyta z bojaźnią:

— Jak pan to znajduje, mistrzu? — Słowo honoru, — ocknął się — zdawało mi się, że to ja pisałem!

Ta świeżość, ten nerw gwałtowny, rozchukany i to uczucie, takim byłem ja, kiedy miałem lat dwadzieścia... Wie pani, że chętnie przyznałbym się sam do tych utworów! Ten Marcus z czasem zdobył sławę!

Uśmiechnęła się z dumą.

Miał po kim dziedziczyć swój talent!

Zaciekawiony zapytał:

— Czy ojciec jego jest literatem?

Odpowiedział cicho z lekkim drżeniem w głosie.

— Jest członkiem akademii francuskiej.

Pisarz porwał się:

— Ah... Hm? W takim razie?

Ale to niemożliwe... Ile lat ma pani syn?

— Marceli kończy wkrótce dwa

dziesiąte pięć lat; urodził się osiem miesięcy po naszym zerwaniu...

Kilka minut zeszło na ciężkim milczeniu. Przeszłość, jak złodziej, wtargnęła do wzruszonych serc... Pokorna, nieśmiała, przerażona własną zuchwałością, czekała na to, co on powie.

— Marjo, dlaczego dowiaduję się o tem o ćwierć wieku zapóźno? —

podjął głosem pełnym wymówki.

— Przytłumiłam w sobie wszelkie uczucia, aby nie być dla pana przeszkodą do zawarcia bogatego małżeństwa, które miało panu przynieść szczęście.

Uśmiechnął się smutnie. Ona złożyła ręce jak dawniej ruchem, który przypominał sobie ze wzruszeniem.

— Wzamięniam za moje poświęcenie, bardzo ciężkie, bardzo bolesne... proszę, aby pan przychylił się do małżeństwa mego syna.

A żeby przeszkodzić wzruszeniu, które wydostawało się z zakamarków — ogarnęła go bowiem jakaś nieokreślona tkliwość — odparł po rywco:

— A zatem postanowione. Zajmę się nim. Powieści jego będą wydane, opowiadania wyjdą w druku. To, które pani mi czytała, ukaże się w ciągu ośmiu dni w jednym z poważniejszych czasopism paryskich; już ja się tem zaimam.

Oh! chciałybyśmy widzieć minę smarkacza, kiedy będzie rozwijał stronicę!

Promieniejąc, odparła:

— Widziałam ją już. Dawne to czasy, a było to wówczas, gdy corano leciałam do sąsiedniego kiosku... Pewnego dnia ośnił mnie jakiś podpis... Z jaką radością biegłam po schodach i wołałam z zapałem: „Raul, patrzy!” Jestem pewna, że on będzie miał taką samą minę, jak pan.

Wzruszenie ścisnęło mu gardło: — Pamiętam: było to pierwsze moje opowiadanie zatytułowane: „Kwiaty grzechu” — odparł. Podszedł do biblioteki, wyjął książkę.

— Opowiadanie to umieszczone jest w zbiorze moich pierwszych prac, wydanych pod tytułem „Opowieści o słońcu i miłości”. Jest ono najbardziej bezpośrednim i jednocześnie najbardziej niezdarłym: lubię je więcej niż inne... Czy Marcus zna tę książkę?

— Nie przypuszczam: młodzi

dzie wszystko zgóry osądzają. — Niech ja pani weźmie i mu do przeczytania... Albo

Marjo, przeczytaj mi ją sama głosem, tak pięknie, jakieś przeczyta opowiadania Marcela.

— Może, że wówczas i on zrozumie, że ja nie zawsze byłam flakiem.

— Tak mi przykro pomyśleć ten Marcus jest moim wrogiem. Czy on wie przynajmniej, kto jego ojcem? — zapytał z bólem.

— Nie, myśli, że jest synem i poczciwego człowieka, który potem moim mężem i umarł o samym czasie, co i pańska żona.

— Mamo, wiesz, że mam co do Raula Amiot. Nie możesz być wyobrazić z jaką mnie przesyła serdecznością. Podobno mi się sposób pisania i przypuszczam mi będzie pomocnym. Byłem sprawiedliwy w stosunku do niego. Znałem tylko jego tak zwane komite utwory. Zrozumiałem wówczas dopiero, gdy mi przetał swój „Kwiat grzechu”.

zbiór opowiadań jest w tym samym stylu. Chętnie przyznałbym się tych utworów, tak bardzo mi moim charakterze... Rozumiem w tym okresie musiał on kochać Miłość tak bardzo podnieca artysty! A gdy im się tylko za ich ideał, bóstwo padają z wyjątkiem „Kwiat grzechu” czuje właśnie tę pieśń młodości.

Wiem czy ty to rozumiesz, mamo? — Matka uśmiechnęła się smutko i gładząc piękną czuprynę rzekła:

— Nie znasz jeszcze wszystkich utworów Raula Amiot, moje dziecko. Za młodych lat tworzył jeszcze ładniejsze rzeczy, „Kwiat grzechu”. Kiedyś przyjdzie ci jego najpiękniejsza opowieść.

(Tłumaczyła Hel)